

Wiadukt Zakochanych we Wrześcienku

Wrześcienko nigdy nie było wielką metropolią i wcale nie chciało nią być... Dawniej nosiło również dumny przymiotnik Szlacheckiego Wrześcienka, choć miejscowi Kaszubi woleli nazywać wioskę po swojemu Szlachecczé Wrzesce. Ludzie żyli tu zawsze w zgodzie z rytmem pór roku i było im z tym dobrze. A szlachetnymi ludźmi byli z dobrego serca raczej i umiłowania pracy niż z majętności. Kilka domów wielorodzinnych, parę gospodarstw położonych z dala od głównych dróg Pomorza Środkowego, jeden dawny folwark – to wszystko zapewniało wrześcienieckim mieszkańcom spokojny tryb życia. Nie zmieniło się to nawet wówczas, gdy wzdłuż Wrześcienka, zwanego z niemiecka Adlig Freest, na przełomie XIX i XX wieku postanowiono wytyczyć szlak kolei żelaznej do Łeby. Dziś jest to używany tylko w części szlak kolejowy numer 229, a pociągi z Lęborka do Łeby można spotkać na wrześcienieckim wiadukcie już tylko latem. Tory mają swój początek w Pruszczu Gdańskim i stopniowo przesuwają się ku północnemu zachodowi, by następnie połączyć kolejowo drogę wiodącą z Lęborka ku Łebie.

Działo się to w czerwcu 1946 roku, niemal dwanaście miesięcy przed oficjalnym przemianowaniem dawnej niemieckiej nazwy osady na Wrześcienko właśnie. Kamienny wiadukt stał na skraju wioski już od półwiecza, jednak – jak wszystko tutaj – wymagał remontu po przejściu niedawnej zawieruchy wojennej.

Wśród robotników budowlanych przywiezionych na tak zwane Ziemie Odzyskane do naprawy wrześcienieckiego wiaduktu znalazł się również Adam.

Jego rodzina przyjechała na Pomorze z Lubelskiego i w okolicach Łeby myślała rozpocząć zupełnie nowe życie.

Wśród zwyczajów, które wyniósł z domu, był i taki, że jeśli chciało się na nowym miejscu zapewnić sobie wszelaką pomyślność, trzeba było, gdy księżyc był w nowiu, wypowiedzieć na głos zaklęcie. Po fajrancie nie zabrał się więc nasz kawaler z innymi robotnikami dreżyną do oddalonej o sześć kilometrów Stęknicy, tylko postanowił w ciepłą noc szalas sobie zbudować tuż przy nieczynnym wciąż wiadukcie i tak rana doczekać.

Zadowolony z siebie siedział teraz pod prowizorycznym dachem nad głową i oczekiwał ze spokojem widoku niebieskiego satelity, który miał być tej nocy w nowiu. Gwiazdy niczym perły na szyi pięknej Cyganki wabiły go swoim urokiem. Świerszcze i żaby zgodnie mruczały senną kołysankę trawom i jak echo odpowiadały odgłosom bliskiemu lasowi. Pachniało dzikim bzem i jaśminem.

Adam poczuł, że zaklęcie, którego nauczyła go babka, może się spełnić tylko teraz. Wstał i powiedział głośno, patrząc w księżyc:

– Witaj księżycu, niebieski dziedzicu, w Niebie korona, a na ziemi fortuna i szczęście!¹

Zwielokrotniony przez echo głos młodego mężczyzny odbił się od kamieni wiaduktu i poniósł wraz z letnim gorącym wiatrem daleko, hen² za horyzont.

¹ Por. 1. A. Fischer, *Kaszubi na tle etnografii Polski. Studium porównawcze*, Toruń 1934, s. 80; 2. *Etnografia Lubelszczyzny – ludowe wierzenia o księżycu*, Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”, <https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/etnografia-lubelszczyzny-ludowe-wierzenia-o-ksiezycu/>, data odczytu: 22.02.2022.

² Hen – bardzo daleko.

Adam odprowadził echo wzrokiem w stronę wiaduktu i naraz... ujrzał dziewczynę, która szła drogą w dół od strony lasu, ostrożnym krokiem mijając zawałone kamieniami przejście pod wiaduktem w kierunku małego Wrześcienka. Widać było, że czuje się nieswojo. Co rusz niespokojnie rozglądała się dookoła i patrzyła na rozstaje dróg, żegnając się pobożnie. „Nic dziwnego, północ już przecie, a na rozstaju złe może mieszkać” – pomyślał Adam i skierował się w jej stronę. Obserwował uważnie dziwnie wyraźny – mimo czerwcowego półmroku – zarys kobiecej postaci. Ta, nie wiedząc o istnieniu chłopaka, odwróciła się nagle w stronę księżyca i pokłoniła mu się trzykrotnie, szepcząc coś do siebie³.

– Nie bój się, dziewczyno – postanowił zaryzykować i odezwał się cicho w jej kierunku, uprzedzając obawy kobiety. – Co dzień wraz z innymi chłopakami naprawiam ten wiadukt.

Zaczął mówić w pośpiechu, choć niemal szeptem, by nie spłoszyć młodej panny.

– Dziś jednak, zamiast wracać z wszystkimi, woląłem przenocować w szałasie do wschodu słońca.

Choć było ciemno, zdążył dostrzec zgrabną sylwetką dziewczyny i zachwycić się nią.

– To ty mówiłaś przed chwilą te słowa o fortunie i szczęściu... – bardziej stwierdziła niż zapytała chłopaka piękna nieznajoma. Głos miała aksamitny i znać było, że już się nie boi.

³ Por. A. Fischer, *dz. cyt.*, s. 79.

- Ja... - westchnął nieco wstydliwie. - U nas pod Lublinem tak właśnie młodzi robią, gdy chcą przywołać szczęście do siebie, by im w życiu nie uciekło. Nie sądziłem, że tak prędko się spełni...

Gdyby nie półmrok, wtenczas dostrzegłby może rumieniec na twarzy dziewczyny.

- Znasz legendę o pierwszych ludziach, którzy mieszkali na księżycu? - spytała po chwili milczenia dziwnie kojąco.

- O Adamie i Ewie? Toż to i nasza legenda! - roześmiał się młodzieniec.

- Jeżeli masz na imię Adam, to rzeczywiście może być nasza... - Młoda Kaszubka uśmiechnęła się zagadkowo.

Adam bez słowa objął ją i wtedy poczuł, że panna ma opasaną kibić jakimś zieleń. Spojrzył na nią, nie rozumiejąc, co to znaczy. Dziewczyna śmiało patrzyła w oczy nieznanemu, jakby miała już pewność. - Nie tylko ty wyszedłeś naprzeciw księżycu, by go prosić o pomyślność i szczęście. Miejscowe dziewczęta w noc świętojańską, a czasem i inne letnie księżycowe noce, trzykrotnie przepasają się czarownym zieleń bylicy, by znaleźć prawdziwą miłość - powiedziała spokojnie.

Od tamtej nocnej rozmowy minęło już więcej niż pół wieku. Młodzi pokochali się i postanowili zamieszkać we Wrześcienku. Teraz żyją tam ich wnuki i prawnuczęta. A wiadukt? Wiadukt każdego lata wciąż wypełnia swój kolejarski obowiązek, a tutejsze pary zakochanych - zwłaszcza, gdy w powietrzu unosi się woń dzikiego bzu i jaśminu - właśnie pod nim szukają pierwszych pocałunków...